

Czy Twój supermarket ma brudne koszyki?

18 października 2019

Supermarket jest brudny, supermarket sprzedaje trujące jedzenie, supermarket sprzedaje gorsze produkty, supermarket robi na tobie kasę, supermarket zamyka cię do więzienia...

Bloger Husky w „Każdy Polak to wie” pisze o 69-letnim mężczyźnie cytując stronę PolsatNews.pl: „Emeryt ukradł cukierka. Czekoladowego!!! Za 40 gr, więc dostał wyrok. Za tę kradzież został skazany na „miesiąc ograniczenia wolności i 20 godzin nieodpłatnych prac. „Wychodzi na to, że za każde „ukradzione” 2 grosze, mam pracować godzinę” – mówi 69-letni Roman Wawrzyniak. „Jestem osobą, która podróżowała dużo po świecie z tytułu wykonywanej pracy, byłem w wielu krajach o bardzo rozwiniętej demokracji i nie słyszałem przypadku, żeby coś takiego miało miejsce w krajach o ugruntowanej demokracji, żeby konsument nie mógł wcześniej spróbować cukierka, żeby mógł zdecydować, czy chciałby kupić więcej” – stwierdził mężczyzna”. „Rewelacyjna skuteczność” – pisze Husky o polskim wymiarze sprawiedliwości.

Niestety, szczególnie zagraniczne sieci handlowe zachowują się, jakby teren ich sklepów był wyłączony spod jurysdykcji państwa polskiego. Polski klient ma prawo tylko dokonywać zakupów i płacić.

Moją uwagę od kilku lat zwracają ohydnie brudne koszyki w polskich supermarketach. Przeciężeni pracownicy nie mają czasu ich umyć, albo nikt im nie każe, bo zbyt mało wymagający polski klient i tak zapłaci za zakupy w brudnym sklepie. Koszyki są czasami tak brudne, że budzą obrzydzenie, a przecież wkładana jest do nich żywność. Gdyby chodziło o polską restaurację, to kontrole posypałyby się lawinowo.

Problem jest naprawdę poważny, bo pokazuje, jak zwykły

obywatel jest bezsilny z „machiną sprawiedliwości”, jeśli jej personel ma akurat zły humor.

Zobaczcie Państwo tę dziwną skuteczność wymiaru sprawiedliwości – funkcjonariuszy policji, gdy ktoś okradnie stację benzynową z paliwa. Natychmiast rusza pościg! Mam wrażenie, że system o wiele sprawniej działa, gdy naruszane są dobra moźnych tego świata, a o wiele gorzej, gdy trzeba walczyć o sprawiedliwość dla zwykłych ludzi, albo biedaków. Ich oprawcy dostają zazwyczaj niskie wyroki.

Wchodząc do pewnego marketu na „K”, na budynku głównym nie było informacji, że nie wolno fotografować korytarza. Zresztą, komu by to przeszkadzało? To miejsce publiczne. Wprost nad ruchomymi schodami przed wejściem do pasażu, który dopiero prowadził na teren sklepu, latał gołąb, bardzo zdenerwowany swoją trochę nietypową sytuacją. Więc zrobiłem mu zdjęcie.

Gdy wszedłem na teren sklepu, podchodzi do mnie niski, grubawy ze spuchniętymi oczyma i prosi na bok. Ochroniarz. Jeszcze nie wiedziałem, o co chodzi, miałem dobre nastawienie, bo lubię pomagać ludziom, a ten od razu w niemiłym tonie, że zrobiłem zdjęcie gołębiowi, że prosi o aparat, że każe mi usunąć to zdjęcie i chce wsiąść do ręki aparat. Zdenerwowany powiedziałem, że nie ma do tego prawa. Ten odpowiada, że przed wejściem jest zakaz robienia zdjęć. Nie było. Ochroniarz zagroził mi, że wezwie policję! No ładnie. Wkurzyłem się, ale byłem gotów na przybycie funkcjonariuszy (już po mnie wzywano), a niech dzwoni, zobaczymy, co się będzie działo. Przecież mógł być z tego świetny reportaż i ostra afera.

Został wezwany kierownik sklepu. Pokazałem mu legitymację dziennikarską. Kierownik zachował się kulturalnie, a na jego prośbę powiedziałem, że nie będę publikował zdjęcia. Zapewnił mnie przy tym, że po ptaka przyjadą odpowiednie służby. Rozstaliśmy się w zgodzie. Później wspomniany ochroniarz łaził koło mnie, gdy robiłem zakupy. Za to powinien wylecieć na zbity pysk! Mogłem w tej sprawie skontaktować się z szefami

sklepu, ale sobie odpuściłem. Może nie było warto?

Może trzeba, aby Polacy zaczęli odzyskiwać władzę nad swoją ziemią, handlem, bankowością, bo te zagraniczne, dogadane z miejscową władzuchną, zachowują się, jakby byli do wynajęcia, a interwencje jednych traktowali lepiej, jeśli są lokalnymi notablami.

Głośna była sprawa starszej kobiety, która za kradzież w tym samym sklepie, co latający gołąb, pomyliła się, kupując pierogi. Choć dopłaciła wspomniane 1 zł 14 gr, to została wyprowadzona ze sklepu w kajdankach przez policję, miała 4 godzinne przesłuchanie i wielki stres. Inna, 46-letnia mieszkanka Ustki, za kradzież dwóch cukierków o wartości 60 gr dostała 20 godzin prac społecznych. Nawet, jeśli wspomniane pierogi dołożyła, to coś tu jest nie tak. W Polsce coś jest nie tak.

Autorstwo: Romuald Kałwa

Źródło: NEon24.pl